

Ja stary kibic siatkówki, który na mecze Stali chodzi ponad 45 lat, wybrałem się na finał PP w siatkówce kobiet. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że to był mój drugi w życiu cały mecz kobiet, który obejrzałem na żywo, a pierwszy w Nysie. Do tego pierwszy, który mi się podobał. Główną atrakcją byli dla mnie kibice ŁKS-u. Byłem ciekawy ich dopingu. Sam mecz był bardzo interesujący. Nie mogę pominąć też kibiców z Polic.



Wiele lat temu byłem we Wrocławiu na meczu polskiej reprezentacji. Wtedy trener wystawił trzeci garnitur. Wynudziłem się tak bardzo, że nigdy więcej nie poszedłem na żaden pojedynek kobiet. Nie skusiłem się nawet, gdy w poprzednich latach grano w Nysie Puchar Polski, czy mecz Polska – Niemcy. W tym roku też się nie wybierałem. Jednak w sobotni wieczór coś mnie skusiło. Wpływ miała pogoda zniechęcająca do pójścia na piłkę nożną. Postanowiłem kupić dwa bilety na finał i pójść z żoną na niego. Niestety okazało się, że już wejściówek nie ma. W niedzielę rano zająłem na stronę jeszcze raz i były do kupienia dwa bilety koło siebie. Wprawdzie w fatalnych miejscach, ale uznałem, że to akurat najmniejszy problem. Wejściówki

były po 30 zł, ale jak przyszło do płacenia, to musiałem przelać ... 66 zł. Nie narzekam. Warto było.

Na hali był komplet, choć na jej obrzeżach były wolne miejsca. To efekt tego, że kibice finalistów ścisnęli się na swoich sektorach. Bardzo fajnie prezentowali się łodzianie. Było ich prawie trzystu. Wszyscy ubrani w śnieżnobiałe bluzy i zaopatrzeni w biało-czerwone szaliki. Przez całe spotkanie prowadzili dość głośny i ciekawy doping, ale nie nazwałbym go fanatycznym. Przez cały mecz wszyscy stali, ale nie wszyscy non stop zdzierali gardła. Zachowywali się bardzo grzecznie. Byli tylko i wyłącznie skupieni na pozytywnym doping. Przed meczem „zaanektowali” część trybun.

Mniej liczna, około stuosobowa była grupa z Polic. Tu była wyraźnie wyższa średnia wieku i większy odsetek pań. Ekipa też cały czas prowadziła doping. Przez liczebność mniej słyszalny niż łódzki. Na pewno cały czas było słychać panią z megafonem, która nie oszczędzała się.

Samo spotkanie było emocjonujące i zaryzykuję stwierdzenie, że stało na wysokim poziomie. Dwie pierwsze partie wygrały łodzianki do 21 i 23. Wtedy myślałem, że wszystko rozstrzygnie się w trzech setach. Wprawdzie Chemik odskoczył na kilka punktów, ale jak ŁKS ich doszedł, to się umocniłem w swoich przewidywaniach. Tymczasem Police wygrały do 22. Czwarta partia była wyjątkowo jednostronna i zakończona ich wygraną do 15. O wszystkim zadecydował emocjonujący tie-break. Zespół Chemika wygrał go do 12. Radość zwycięzców była ogromna.

Po przegranej kibice z Łodzi nie opuścili hali. Byli do końca dekoracji. Zaśpiewali też bardzo znaną na Hali Nysa przyśpiewkę – Czy wygrywasz czy nie, ja i tak kocham Cię.

Organizacja finału była perfekcyjna. Nie podobała mi się jedna rzecz. Oprawa DJ-ów. Zagłuszali muzyką doping obu grup. Kompletnie tego nie rozumiem. Takie muzyczne show można robić jak nie ma doping. Po meczu ani na chwilę nie przyciszyli muzyki. Nie można było delektować się radością fanów z Polic, bo ich nie było słychać. Podziękowań za walkę łódzkich kibiców też prawie nie słyszałem, bo muzykę pogłościono do maksimum.

{morfeo 633}